

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

KATASTROFA POD UDRZYNEM

W środę, 16 kwietnia 1856 r. załogi dwóch berlinek¹, budziły się ze snu po nocy spędzonej przy brzegu Bugu, pod wsią Bojany. Panował przejmujący chłód i doskwierała wszechobecna wilgoć. Niebo miało barwę siną niczym w depresyjnych, skandynawskich kryminałach. Ze względu na mające wkrótce nastąpić wydarzenia, warto dodać, że wszyscy słodkowodni marynarze spędzili poprzedni wieczór niczym święci młodziankowie i rozpoczynali kolejny dzień pracy bez śladu syndromu dnia wczorajszego.

Płynęli z położonego poniżej Terespoła miasteczka Janów, gdzie początkowo załadowali ze spichlerzy rządowych po 5300 pudów pszenicy na każdy ze statków. Tej wiosny stan wody na Bugu, tak we Włodawie, Janowie, jak i na całej długości tej kapryśnej rzeki był niższy, niż to zazwyczaj wczesną wiosną bywało, toteż szyper Gromen Wasserman zdecydował o odjęciu z każdej berlinki sporej ilości pszenicy. Wasserman nie bardzo wiedział, co to są pudy i

¹ Berlinka – płaskodenny statek rzeczny, napędzany żaglem, wiosłami i służącymi do odpychania od dna tykami, wyróżniający się spiczastym, zagiętym do góry dziobem, którego długość dochodziła nawet do 1/3 długości statku.

wszystko przeliczał na pruskie łąszty i szufle, inni woleli łąszty nowopolskie, ale osoby najważniejsze, czyli urzędnicy dawały pierwszeństwo rosyjskim pudom, toteż w dokumentach zapisano, że tychże pudów ostatecznie załadowano po 4620 i 33/40. Współcześnie preferujemy jednak kilogramy i tony, dokonałem więc kilku obliczeń i śpieszę donieść, że na każdą z berlinek załadowano po 75,7 tony pszenicy.

Powyższa informacja jest istotna, gdyż stanowi dowód, że berlinki Wasermana nie zostały przeciążone, jako że często transportowały i po 100 ton ładunku. Te dwie berlinki należały do mniejszych statków tego typu, jako że po Wiśle pływały berlinki o ładowności dochodzącej do 300 ton.

Przyjrzyjmy się załodze pierwszej berlinki, którą – wyprzedzając nieco wypadki – określe mianem pechowej.

Szyprem i właścicielem obu berlinek, był wspomniany wyżej Gromen Waserman, lat 36, wyznania mojżeszowego, żonaty, dzieci dwoje, urodzony i zamieszkały w Wyszogrodzie. Po raz pierwszy pojawił się na Bugu jako sternik, a liczył sobie wówczas lat 17. Od roku 1842 pływał jako szyper i właściciel berlinki zarazem, a ostatnio był na Bugu przed rokiem. Poważny wypadek na wodzie przytrafił mu się tylko jeden, a mianowicie w roku 1849 pod Grudziądem. Warto nadmienić, że szyper zabrał w podróż także swą małżonkę, która pełniła zapewne rolę kucharza okrętowego.

Retmanem² pechowej berlinki był Bartłomiej Nowak, lat 42, katolik, żonaty, bezdzietny, stale zamieszkały we wsi Kutyłowo w powiecie ostrołęckim. Nowak już od lat 12 pływał po Bugu, a od lat 10 w roli retmana i w samym roku 1855 odbył 7 rejsów z Terespoła do Nowego Dworu. Wody Bugu znał ponoć doskonale i nigdy nie miał żadnego wypadku na wodzie.

Majtkowie to: Teodor Mrokowski; Błażej Świetlicki, lat 46, katolik, zamieszkały w gminie Kampinos, w powiecie łowickim, pływał od lat 20, a od lat 15 na berlinkach Wasermana; Mikołaj Jaworski, lat 43, katolik, mieszkaniec Wyszogrodu, od maleńkiego pływał na berlinkach jako pomocnik do wiosła.

Załoga drugiej berlinki, którą – również wyprzedzając nieco wypadki – określe mianem szczęśliwej, odegra w tej opowieści role epizodyczne, toteż informuję

² Retman – na tratwach starszy flisak kierujący spławem, w żegludze rzecznej pilot odpowiedzialny za bezpieczeństwo statku.

jedynie, że szyprem był tutaj Franciszek Górecki, a że pochodził z zaboru pruskiego, to wszyscy zwali go Franzem.

Wracajmy jednak pod Bojany, choć ze względu na panującą wówczas paskudną pogodę, czynimy to niechętnie. Również i szypra aura nie napawała entuzjazmem, ale o tej porze roku trudno było oczekiwać lepszej. Było prawie bezwietrznie, toteż szyper zarządził wypłynięcie. Na czele konwoju płynął czółnem Nowak, który gwizdem, modulowanym śpiewem i żonglerką wiosłem dawał Wasermanowi, tajemne znaki dotyczące biegu nurtu i ostrzegał przed niebezpieczeństwami. W miejscu zwanym Przerwa, a znajdującym się pod Udrzynem, Nowak jako pierwszy spostrzegł wyspę, której jeszcze kilka miesięcy wcześniej tutaj nie było. Nie są to morza południowe, więc ład ten nie był wynikiem aktywności wulkanicznej, ale to Bug postanowił obrać sobie całkiem nowe koryto i oderwał od ładu spory kawał łąki. Rzeka zachowywała się w tym miejscu niczym oszalała, wściekle uderzała o brzegi wyspy, a kipiela znosiła tu wszystko, co unosiło się na rzece.

Retman głośno i energicznie wszczął alarm, nie zwracając uwagi na fakt, że sam może być skazany na los rozbitka. Szyper prawidłowo odczytując znaki, skierował berlinkę ku lewemu brzegowi rzeki i już się zdawało, że wszyscy wyjdą cało z opresji, gdy wtem nagły, silny podmuch wiatru wspomógł bystrze rzeki i zjednoczone siły natury rzuciły berlinkę na wyspę.

W momencie uderzenia o ład, a było to około godziny dziewiątej rano, rozległ się trzask pękających wręgów. Berlinka nie przełamała się jednak na dwoje, a doszłoby do tego niechybnie, gdyby była to krypa stara lub niestarannie wykonana. Berlinka liczyła sobie jednak dopiero lat cztery, a 2 czerwca 1855 r. przeszła w Gdańsku badania techniczne i otrzymała ważny przez rok certyfikat. Statek jednym bokiem osiadł na grząskim, błotnistym brzegu wyspy, drugim zaś zanurzył się w wodzie i tak przechylony począł wypełniać się wodą.

Widząc nieszczęście, jakie spotkało poprzedzającą załogę, szyper Górecki gwałtownie skierował swój statek ku lewemu brzegowi i ocierając się burtą o brzeg, szczęśliwie nie podzielił losu Wasermana. Górecki przycumował w najbliższym bezpiecznym miejscu i wraz ze swoją załogą ruszył z pomocą kolegom, a jeden z marynarzy przedzierając się przez nadbrzeżne mokradła, pośpieszył ku widocznym w oddali zabudowaniom Udrzyna.

Z udrzyńskiego folwarku natychmiast posłano wytrawnego jeźdźca na rączym rumaku, aby o wypadku powiadomił Wójta Gminy Brok Juliana

Rynarzewskiego. Na wieść o dramacie rezydujący we wsi Orło wójt porzucił wszystkie swe obowiązki i pogalopował do Udrzyna. Tam już czekali: Franciszek Filipowicz, lat 40, sołtys w tej wsi od lat trzynastu; Franciszek Olbryś, lat 60, od lat ośmiu sołtys w Porębie; Antoni Brzostek, lat 36, od lat czterech sołtys we wsi Udrzynek. Ci trzej dżentelmeni nie marnowali czasu, więc łodzie czekały już na włodarza gminy, który wraz z sołtysami dotarł na miejsce katastrofy około południa. Zwracam uwagę, że Udrzyn oddalony jest od Orła o ponad 20 km, a minęły zaledwie trzy godziny od momentu katastrofy.

Jeżeli Rynarzewski czytywał w młodości powieści przygodowe, to sceny, jakich był świadkiem, musiały mu przypomnieć tamte lektury. Niczym gdzieś na tropikalnych wyspach Pacyfiku miejsce zdarzenia otoczone było czółnami, a ich pasażerowie z zapamiętaniem rabowali pszenicę, niepomi na złorzeczenia załogantów berlinek i lament pani Wasermanowej. Trudno określić liczbę tych rabusiów – jedni będą później mówili o stu, inni o trzystu, a jeszcze inni o nawet sześciuset. Wójt najpierw krzykiem próbował przerwać to bezprawie, ale odpowiedziami były tylko padające pod jego adresem dosadne epitety i okrzyki, że ludzie są głodni. Chwycił więc za kij i z jego pomocą próbował zaprowadzić porządek, lecz „baby, chłopcy, a nawet dziady z żebraczymi torbami”, wszyscy oni nic sobie z razów nie robili i kontynuowali rabunek. Na usprawiedliwienie szabrowników przypomnijmy, że był przednówek, a bywało, że okoliczni mieszkańcy nie tylko o tej porze roku, nie „mieli co do gęby włożyć” i czym inwentarza wykarmić. Warto też dodać, że rok poprzedni 1855, był wyjątkowo nieurodzajny, a kraj dotknęła klęska głodu. Właściciel ziemski spod Wysokiego Mazowieckiego tak ten czas wspominał:

Całemi wsiami chleba nie pieczono, a jeżeli znalazł się we wsi zamożniejszy szlachcic, że piekł chleb, to do mąki mieszał popiół lub tartą korę brzożową. Ludzie puchli z głodu, żywili się różnymi betkami, szczególniej opieńkami, któremi cędrzyny studzien obrastały nocami bardzo obficie. Skutkiem mokradzi u nas okrutnie zdychały owce na motylicę. Z upadłych zdejmowało się skóry, a mięso zakopywało się w doły. Otóż nocami głodni dobywali padlinę i jedli z głodu.³

Tymczasem pod Udrzynem wójt, sołtysowie i załoganci, usiłowali w panującym rozgardiaszu ocalić, co tylko się dało. Wydobytą pszenicę przynosili na środek

³ Julian Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, Oficyna Wydawnicza „Stopka”, Łomża 2018, s. 70

kępy, ale rabusie i tę pszenicę wykradali. Niektórzy pozorowali nawet pomoc w akcji ratunkowej, więcej jednak sobie przywłaszczali, niż ratowali. Załoganci drugiej berlinki musieli powrócić na jej pokład, by rozzuchwalony tłum nie zaczął rabować i tamtej jednostki.

Zbliżała się noc, więc wójt postanowił zorganizować straż, obawiając się, że pod osłoną ciemności gawieź rozbierze nie tylko pszenicę, ale i ocalałe części pechowej berlinki. Ze wsi Udrzyn, do dozoru wyznaczeni zostali: Michał Maciejewski, Franciszek Komar, Paweł Krych, Stanisław Rokicki, Szymon Filipowicz i Jan Rosa. Z Udrzynka: Walenty Zyśk, Jan Gałązka, Janusz Gałązka, Jan Pieńkos. Z Poręby dozorowali: Michał Zyśk, Jan Drząszcz, Józef Runo, Franciszek Koziański. Pomimo obecności licznej grupy ochroniarzy rabunki nie ustały. Tłum, przypuścił nocą szturm na ocalałą berlinkę, lecz marynarze odparli napastników przy pomocy bosaków.

Dnia następnego, to jest 17 kwietnia 1856 r., niejaki Ignacy Konitz doniósł do warszawskiej Dyrekcji Ubezpieczeń: „o zatopieniu berlinki pszenicą załadowanej na rzece Bugu pod wsią Udrzynem”. Tego samego dnia wpłynęło podobne zgłoszenie od Fryderyka Abczewskiego, który był pełnomocnikiem kupca Bernarda Cohna, właściciela pszenicy przewożonej na obu statkach.

Pochodzący z Włocławka Cohn osobiście ubezpieczył ładunek w dniu 9 kwietnia 1856 r. w Terespolu u agenta nazwiskiem Warhaftig. Cohn przewidywał, że pechowa berlinka zostanie załadowana prawie 87 tonami pszenicy, toteż ubezpieczył ładunek na 7950 srebrnych rubli (dalej rs.), po 1,5 rs. za pud. Przewidujący i doświadczony kupiec zaopatrzył się nawet w zaświadczenie z magistratu w Terespolu, że tego dnia płacono w tym mieście za pud pszenicy właśnie po 1,5 rs. Polisa kosztowała Cohna nieco ponad 168 rs., czyli 2,11% sumy ubezpieczenia. Jak pamiętamy, ze względu na niski poziom wody, z berlinki usunięto część ładunku i kupiec zmienił później sumę ubezpieczenia na 6900 rs.

Także 17 kwietnia wójt zorganizował na wysepce licytację uratowanych około 35 korców, po większej części zamokłej pszenicy. Działał pośpiesznie ze względu na niebezpieczeństwo wezbrania wody i dalszych rabunków. Do licytacji stanęli: dzierżawca folwarku udrzyńskiego Julian Romuald Jastrzębski oraz dwaj kupcy: Dawid Lewin i Motel Bauman. Wygrał ten ostatni, oferując 46 rs. Z tej sumy: trzech sołtysi w nagrodę za udział w akcji ratunkowej otrzymali po

75 kopiejek; włościanom zaś, w podziękowaniu za dozór, przekazano po 30 kopiejek. Pozostałe pieniądze wpłacono do kasy Dyrekcji Ubezpieczeń.

Rankiem 18 kwietnia 1856 r., urzędnik ubezpieczeniowy do specjalnych poruczeń Załęski, znalazł na swym biurku polecenie: „udania się do Udrzyna, w celu wyprowadzenia śledztwa przyczyny wypadku, zarządzenia ratunku przedmiotów ubezpieczonych, obliczenia straty, tudzież ułożenia likwidacji wynagrodzenia”. Załęski wyruszył w drogę jeszcze tego samego dnia i noc spędził w Wyszku.

W Udrzynie znalazł się Załęski późnym popołudniem dnia następnego. Wnet po przybyciu przywołał sołtysa Franciszka Filipowicza, który wyjaśnił urzędnikowi, że: „Miejsce katastrofy leży poza wsią i niełatwo jest dostępne łądem, do czego koniecznie należy użyć dużej krynki, czółnem bowiem przy tak wielkiej, jak obecnie wodzie byłoby niebezpiecznie, a powracać w górę wody byłoby zupełnie niemożliwe. Krynki w Udrzynie nie mieli, wszystkie bowiem krynki i czółna stały w miejscu, gdzie rozbiła się berlinka”.

Wysłuchawszy tych objaśnień, kazał Załęski sprowadzić krynkę do brzegu we wsi Udrzyn, ale ze względu na zamieć śnieżną i burzę odłożył lustrację miejsca katastrofy do dnia następnego. Ponownie dosiadł konia i udał się do Orła dla rozmówienia się z wójtem gminy Brok. Do Orła dotarł około godziny jedenastej w nocy, lecz wójta nie zastał. Widząc zmęczenie urzędnika do specjalnych poruczeń, gospodyni poleciła służbie przygotować pokój gościnny i Załęski spędził noc we dworze.

Dnia następnego, to jest 20 kwietnia 1856 r., Załęski udał się wraz z wójtem na miejsce katastrofy celem dokonania wizji lokalnej. Później przystąpił do przesłuchań wszystkich, którzy mogli wnieść coś do sprawy. Nie stawił się jedynie majtek Teodor Mrokowski, który po wcześniejszym przesłuchaniu przez wójta i uzyskaniu pozwolenia od szypra, udał się do Brześcia, celem wzięcia udziału w kolejnym spławie. Przesłuchania potwierdziły opisany powyżej przebieg wypadków, a dziwnym wydał się Załęskiemu jedynie fakt, że żadna z osób biorących udział w akcji ratunkowej i późniejszym dozorze, nie rozpoznała choćby jednego z rabusiów. Załęskiemu udało się wyłącznie ustalić, że szabrujący pochodzili z gmin Brańszczyk, Tuchlin, Kołodziej i Brok, wydał więc wójtom polecenie, aby u osób podejrzanych przeprowadzić rewizje. Część zeznających twierdziła, że gdyby nie rabunki to dałoby się ocalić większość ładunku, a może nawet całość. Zobligowani do przeprowadzenia zmasowanych

rewizji wójtowie najprawdopodobniej polecenie to zlekceważyli, gdyż nie odzyskano ani garści pszenicy, poza tą nabytą przez Motela Baumana.

Załęski szybko powrócił do Warszawy i zdał raport ze śledztwa. Już 6 maja 1856 r. Służba Ubezpieczeń Transportów Lądowych i Wodnych przedstawiła protokół, sporządzony na podstawie wszystkich zebranych dokumentów. W protokole szczególnie wiele przykrych słów poświęcono wójtowi Rynarzewskiemu. Postępowanie wójta uznano za samowolne i nietrafione, a akcja ratunkowa miała być prowadzona niedbale. Według urzędników wójt mało, że nie potrafił uchronić ładunku przed rabunkiem, to dopuścił się samowoli, sprzedając pszenicę przed przybyciem delegowanego urzędnika. Tłumaczenie zaś, że woda przybierała, nie było poparte faktami, bo właśnie z powodu jej opadnięcia, odjęto z ładunku 700 pudów i zmniejszono obciążenie berlinki. Przed rabunkiem, można zaś było ładunek uchronić, wystawiając odpowiednie straże. Zawnioskowano o surowe napomnienie brokowskiego włodarza. Kilka dni później dopatrzono się w aktach, że Rynarzewski dopuścił się nadużyć przy okazji wcześniejszego wypadku budowlanego, toteż władzom wyższym zaproponowano wszczęcie śledztwa przeciwko wójtowi.

Wydaje się to wprost niewiarygodne, ale w epoce konnych kurierów, już 6 czerwca 1856 r., czyli po siedmiu tygodniach od dnia katastrofy, Bernard Cohn został powiadomiony, że w kasie głównej Dyrekcji Ubezpieczeń czeka na niego pełna kwota ubezpieczenia za zgłoszony ładunek, czyli 6900 rs.

Jeżeli nie liczyć instytucji, czyli Dyrekcji Ubezpieczeń, to jedynymi osobami poważnie poszkodowanymi w tej katastrofie, zdają się szyper Gromen Waserman i jego małżonka. Jak sami stwierdzili, zatopiona berlinka stanowiła połowę stanu posiadania tych ciężko pracujących ludzi. Zmasowany rabunek miał tę dobrą stronę, że uszkodzony statek, uwolniony już od ładunku, szybko podniósł się z dna rzeki. Miejmy nadzieję, że małżonkom udało się uratować jakieś kosztowne elementy berlinki, a może nawet wyremontować statek i nadal transportować nim towary.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Wypadek zatopienia pszenicy na rzece Bugu pod wsią Udrzynem dnia 16 kwietnia 1856 roku własnością Bernarda Cohna będącej; sygnatura 2274; zespół 223; Archiwum Główne Akt Dawnych

BIBLIOGRAFIA

Julian Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, Oficyna Wydawnicza „Stopka”, Łomża 2018

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Aleksander Gieryski, *Święto trąbek*, obraz wykonany na płótnie techniką olejną, rok 1884, Muzeum Narodowe w Warszawie; w tle widoczne dzioby zacumowanych berlinek; ilustrację pozyskano dzięki uprzejmości Muzeum Narodowego. Domena publiczna.